



Warszawa
Pl. Starynkiewicza 7
Tel. 28-59-59

EXPRESS WIECZORNY
CB

02-017 Warszawa

Al. Jerozolimskie Nr 125/127

wydanie

241

- 6 - 12 - 84

Nr z dn.

Z teatru

Krystyna Gucewicz

Sama na scenie

Mira Michałowska — *Róża jest róża, jest róża* — monodram w wykonaniu Ryszarda Hanin, reżyseria Wojciech Siemion, scenografia Henryk Tomaszewski, muzyka Edward Pallasz. Teatr Stara Prochownia.

ACH ten Siemion! Jakież miłe teatralne miejsce potrafił stworzyć w Starej Prochowni, przypiętej na szlaku dawnej przeprawy przez Wisłę. Sam jest instytucją, a więc nie potrzebował instytucji, żeby stworzyć teatr ciekawy, twórczy, przyjmujący z otwartymi ramionami propozycje autorów, aktorów, reżyserów. Teatr małej formy i wielkiej sztuki. Powstały z niczego — lepiej: z chęci i z potrzeby.

Ileż zajmujących premier wysypało się tutaj przez te kilkanaście lat. Jak zmienia się afisz, przywołujący widzów, chociaż już dawno nie musi to być wołanie, wystarczy jedno słowo — i są. Prochownia ma wierną, własną, młodą i chłonną publiczność.

Właśnie teraz ofiarowuje jej jedno ze swych największych osiągnięć artystycznych, kreację Ryszarda Hanin, w przypomnianym znowu mono-

dramie Miry Michałowskiej „*Róża jest róża, jest róża*”.

Kanwę tej opowieści stanowi historia przyjaźni i miłości dwóch kobiet. Gertrudy Stein, głośnej amerykańskiej awangardzistki, zwanej pisarką pisarzy, i jej powiernicy, przez 30 lat nieodłącznej towarzyszką Alicji B. Toklas. Zażyłość i przyjaźń, oddanie i pobłażliwość, sentyment i wyrozumiałość — to uczucia kierujące wspomnieniami Alicji, opowiadającej teraz nie tyle historię życia swej sławnej przyjaciółki, ile świat, który wspólnie przeżywały.

Był to Paryż, w którym Stein mieszkała od 1902 roku, Paryż rewolucyjnych tendencji w sztuce, nowych zjawisk, wielkich talentów. Stein prowadziła tam salon dla Amerykanów, ściągających do Europy. Jego ozdoba, byli i Picasso, i Matisse, i Braque, i Hemingway. Dla Alicji (zresztą Pol-

ki z pochodzenia), był to salon kulinarnych popisów — gotowała, doprowadzając to swoje zajęcie do wymiaru sztuki.

I tak opowiada o spotkaniach, kolacjach, ale i o sztuce. Opowiada zwyczajnie, jak widz, który nie wszystko zrozumiał, ale docenił. Wspomina ze łzą wzruszenia i uśmiechem melancholii.

Ta Alicja to Ryszarda Hanin. Wielka aktorka, która od lat uprawia sztukę monodramu z powodzeniem. Spotykamy ją samą na scenie, niemal nieruchomą w krześle, z rzadką operującą gestem, mimiką. Bo przede wszystkim jest tekst, z którego wykwita niezauważenie bogato zaludniona historia. Są w niej wszyscy — Gertruda Stein i jej goście. Jest salon, zasugerowany przez scenografię, celna, jak znak graficzny, jest Paryż. I są rozterki kobiety uwikłanej w życie innej kobiety.

Ani cienia sensacyjności, podtekstów, obyczajowego perskiego oka. Zwykła opowieść o niezwykłych ludziach. Przekazywana niczym przedwieczorna gawęda w miękkim fotelu — z kunsztowną prostotą, naturalnym ciepłem. Narracja, choć ściszona, opalizuje wieloma odcieniami; wydobywa zmienność nastrojów, nie zatracając klimatu ogólnego. Taka jest Alicja Ryszarda Hanin. Wielka rola w małym teatrze jednego aktora.